

GŁOS ŚWIDNIKA



ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO
Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego
„PZL — ŚWIDNIK”

ODZNACZONEJ ORDEREM SZTANDARU PRACY II KLASY

Nr 20 (493)

10 sierpnia 1978 r.

Cena 50 gr



Dnia 27 czerwca odbyło się posiedzenie plenarne Komitetu Zakładowego PZPR poświęcone sprawom organizacyjnym. Plenum przychyliło się do prośby tow. Zygmunta Szymończyka, który przeszedł do pracy w KW PZPR, o zwolnienie go z pełnionych dotychczas funkcji członka plenum, egzekutywy oraz sekretarza do spraw organizacyjnych Komitetu Zakładowego. W imieniu zebranych za trzyletnią współpracę, duży wkład osobistego zaangażowania w rozwiązywanie problemów występujących w działalności społecznej i partyjnej WSK podziękował tow. Zygmuntowi Szymończykowi i sekretarz zakładowej organizacji partyjnej. Uczestniczący w ob-

Zmiany w KZ PZPR

radach plenum zastępcą kierownika Wydziału Organizacyjnego KW PZPR tow. Włodzisław Tejturka przedstawił proponowanego na stanowisko sekretarza organizacyjnego KZ tow. ANTO-

NIEGO CHRUSLIŃSKIEGO.

Plenum jednogłośnie zatwierdziło tow. Antoniego Chruślińskiego na członka plenum, egzekutywy i sekretarza KZ PZPR naszej wytwórni.



Pożegnanie tow. Z. Szymończyka odchodzącego do pracy w KW PZPR w Lublinie.

Antoni Chruśliński

ma 37 lat, urodził się w woj. białkopodlaskim w rodzinie chłopskiej. W 1959 r. jako absolwent Zasadniczej Szkoły Zawodowej rozpoczął pracę w WSK na stanowisku ślusarza. W kilka lat później ukończył technikum mechaniczne dla pracujących. Od 1961 r. jest członkiem PZPR. W 1973 r. awansował na stanowisko mistrza w wydziale montażu ostatecznego. Wśród współpracowników i przełożonych cieszy się opinią człowieka ambitnego, dążącego do ciągłego zdobywania wiedzy i doskonalenia osobowości. W czasie pracy w WSK wielokrotnie powierzano tow. Chruślińskiemu różnorodne funkcje społeczne: był przewodniczącym koła ZMS, członkiem egzekutywy OOP, a następnie sekretarzem organizacyjnym i sekretarzem organizacji wydziałowej. Reprezentował także zakładową organizację partyjną będąc członkiem KW PZPR w Lublinie. W 1975 r. został skierowany na studia w warszawskiej Wyższej Szkole Nauk Spo-

łecznych. W roku bieżącym tow. Chruśliński ukończył kierunek ekonomiczny WSNS. Prywatnie: żonaty, ojciec dwójki uroczych dzieci 5-letniej Agnieszki i 11-letniego Artura, hobbysta radioamator.

mb.



Obradowała KSR

GOSPODARSKIE SPOJRZENIE...

Tematem obradującej w końcu lipca X sesji KSR była ocena wykonania zadań produkcyjnych pierwszego półrocza oraz ustalenie warunków gwarantujących efektywne wykonanie planu w drugim półroczu. W sesji uczestniczyli przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych z sekretarzem KW PZPR w Lublinie TADEUSZEM MIZERĄ, przewodniczącym ZG ZZMet. ROMUALDEM JAN-KOWSKIM, przedstawicielem KC PZPR SŁAWOMIREM KWIATKOWSKIM i dyrektorem naczelnym ZPLIS KRZYSZTOFEM KUCZYŃSKIM.

Przed sesją uczestników zapoznano z opracowaną przez zespoły problemowe wnikiwą a-

nalizą działalności przedsiębiorstwa w której szczególnie mocno (Dokończenie na str. 2)

Stanisław Kasperek uczestnikiem Mistrzostw Świata

W czwartek dnia 27 lipca mieszkańcy Krakowa i Warszawy a w piątek Białegostoku mogli oglądać armadę śmigłowców udających się na III Śmigłowcowe Mistrzostwa Świata do Witebska w Związku Radzieckim. Są to zawody sportowe lotnictwa zawodowego — stanowiące konfrontację umiejętności pilotów Wschodu i Zachodu a także techniki jaką dysponują przedstawiciele poszczególnych krajów. Po raz pierwszy w Mistrzostwach Świata biorą udział polscy piloci startujący na śmigłowcach naszej produkcji a wśród nich sławny świdniczanin — STANISŁAW KASPEREK. Kierownikiem polskiej ekipy w skład której powołano także kobietę — TERESĘ CÍWK reprezentującą Przedsiębiorstwo Usług Lotniczych we Wrocławiu jest długoletni pilot, do niedawna pracownik naszej wytwórni inż. HENRYK GOŁĘBIEWSKI. Do startu w mistrzostwach swoje reprezentacje oprócz ZSRR i Polski zgłosiły RFN, Anglia, Hiszpania i Portugalia. Przypominamy: pierwsze mistrzostwa odbyły się w RFN w 1971 roku ich zwycięzca został przedstawicielem gospodarzy O. Braner. Na mistrzostwach tych obserwatorami byli mgr Ryszard Kosiół i mgr inż. Ryszard Witkowski z Instytutu Lotnictwa. Drugie Śmigłowcowe Mistrzostwa Świata rozegrano w 1973 r. w Anglii gdzie mistrzem świata został A. Kaprałow ze Związku Radzieckiego. Regulamin mistrzostw przewiduje pięć konkurencji. Pierwsza — dokładnie dołotu do wyznaczonego miejsca, druga — oblot kwadratu 50 x 50 m — tyłem, przodem, bokiem w prawo i lewo przy ustalonych wysokościach i czasie, trzecia — slalom w prostokącie i przeprowadzenie przez operatora kuba z wodą

między dwunastoma bramkami; czwarta — przelot nawigacyjny i najbardziej chyba atrakcyjna piąta — dowolna w której pilot ma szansę pokazać co potrafi on i jego maszyna.

Nas, pracowników zakładu produkującego śmigłowce Mi-2 na których startują polscy pilo-

ci szczególnie interesuje jak będą się spisywały maszyny, które nie są przecież sprzętem produkowanym specjalnie na zawody. Wierzymy, że mistrzostwa okażą się sukcesem polskich pilotów i udaną próbą polskiego sprzętu.

mb.

Półtora miliona motocykli

Na dwa dni przed Świętem Lipcowym załogi wydziałów motocyklowych przedsiębiorstwa zameldowały o wykonaniu półtoramilionowego motocykla. Podczas uroczystego zebrania dyrektor naczelny zakładu złożył załozdę serdeczne życzenia i podziękowanie za trud i wysiłek włożony w 24-letnim okresie produkcji motocykli w świdnickiej WSK zapewniając, że produkcja motocykli będzie nadal kontynuowana. Konstruktorzy świdnicy opracowali prototyp nowoczesnego motocykla średniej klasy europejskiej, który produkowany będzie od przyszłego roku. Uchwałą Rady Państwa za wybitne zasługi w pracy zawodowej i społecznej odznaczeni zostali: Stanisław Budzyński — Złoty Krzyż Zasługi, Helena Dudek — Srebrny Krzyż Zasługi, Henryk Rudko i Jan Wypych — Brązowe Krzyże Zasługi. Odznaczonych udekorował sekretarz KW PZPR tow. Tadeusz Mizera, który w swoim wystąpieniu powiedział między innymi: „W przeddzień 34 rocznicy Odrodzenia Polski Ludowej załoga WSK w Świdniku wniosła wielki wkład w rozwój naszej Ojczyzny. Gratulujemy wam tego sukcesu, który zrodził się z codziennego wysiłku inżynierów, techników i robotników, z zaangażowania całej załogi”.

Na uroczystej masówce za długoletnią i nienaganną pracę w przedsiębiorstwie honorowe dyplomy otrzymali: Stanisław Budzyński, Helena Dudek, Henryk Rudko, Jan Wypych, Stanisław Organ, Zenon Rudko, Kazimierz Strzepa, Izidor Perczyński, Stanisław Czobot, Edward Wawrzyszczak, Edward Kozera, Zdzisław Sy-

gacz, Tadeusz Sobczyński, Edward Pedzik, Henryk Persona, Czesław Bołba, Eugeniusz Ciechomski, Józef Sidor, Antonina Bukowska i Janina Rubach. W uchwale X sesji KSR znalazły się także podziękowania dla załogi, która wyprodukowała już półtora miliona motocykli.



Dekoracja zasłużonych pracowników odznaczeniami państwowymi. fot.: M. Płaszczyńska

LUDZIE DOBREJ ROBOTY

MARIA POLAK

Lato jest trudnym okresem w pracy załóg. Wiele pracowników przebywa na urlopiach, a ci, którzy zostają w zakładzie — muszą utrzymywać dobry rytm pracy i wysoką wydajność. W wydziale kuźni o urlopie nie pomyślała jeszcze Maria Polak, która od ładnych już kilku lat zaczynała usterki w odkuwkach, powstałe od uderzeń młotów. Ta ambitna pracownica opowiedziała nam o swojej żmudnej pracy.

„W wydziale kuźni pracuję już ponad 10 lat. Opuściwszy wieś przeniósł się za namową męża do Świdnika i on to właśnie znalazł mi obecny mój ach. Za jego namową podjęłam pracę w kuźni i tak już pozostało. Mąż pracuje również w WSK jako mechanik śmigłownicowy. Dochowawszy się dwojga dzieci — dziewczynki i chłopca pracujemy dla kraju, dla siebie a i dla nich także. Robota moja jest dosyć uciążliwa, a zwłaszcza nowe serie odkuwek, które wysyłane są za granicę. Bola mnie od niej często ręce, wytyękały moją wzrok, a i hałas towarzyszący nam codziennie ładnych parę godzin, nie należy również do przyjemności. Mimo tego że praca jest ciężka trzymamy się już od dłuższego czasu we trzy. Tuż obok mnie pracują koleżanki Eugenia Zajac i Stanisława Wójcik. Pozycje, które zdajemy do kontroli nie wracają

do poprawy, a to dlatego, że uzupełniamy się wzajemnie w robocie w której trzeba wiele spostrzegawczości. Ceniemy sobie bardzo uwagi mistrza Tadeusza Kasprzaka. To bardzo wyrozumiały człowiek. Czy moja praca daje mi satysfakcję? Oceniono ją kiedyś poprzez nadanie mi dyplomów uznania i listów pochwalnych.

Bardzo często wracam po pracy zmęczona, to prawda — ale nazajutrz rano znowu biegnę do zakładu. Pomaga dobra atmosfera jaka panuje w wydziale. Nie bez znaczenia są również znacznie lepsze aniżeli dawniej warunki pracy, które powstają dzięki postępowi w organizacji pracy”.

(k)



Pozycje które zdajemy do kontroli nie wracają do poprawy... mówi Maria Polak.

Tej sprawy przemilczeć nie można

Sadzę, że problem dojrzał na tyle, iż najwyższy czas by go przedstawić do szerszej i chyba bardziej krytycznej oceny niż miało to miejsce do tej pory. Myślę mianowicie o transporcie wewnątrzwydziałowym. Poświęcamy drogiego czasu na dyskusję, jak poprawić rytmiczność produkcji, jak zorganizować lepiej pracę a tymczasem? Tymczasem w wydziale podzespół motocykla doprowadzamy do sytuacji wręcz paradoksalnej. I nie ma tu co ukrywać, sprawa jest poważna i nieprzyjemna. Wydział nasz należy do najtrudniejszych w zakładzie a to ze względu na olbrzymią masowość przerabianych detali. Setki, tysiące pozycji, wymagających niezliczonej ilości manewrów wózkami widłowymi i platformowymi. Każdy pojemnik, każda paleta są ciężkie, nie tylko te z detalami ale i puste. Nie sposób jest dziś wyobrazić sobie obecnego tempa produkcji bez dobrze działającego transportu wewnątrzwydziałowego. Pozostaje jednak pytanie: jak go zorganizować skoro nie ma kierowców? Od pewnego czasu stan ich zmniejszył się z sześciu etatowych do dwóch i do chwili obecnej nie został uzupełniony. Tu postawmy następne pytanie: Kto ma jeździć? Co najmniej trzech kierowców potrzebni są na jedną zmianę, zmian natomiast jest dwie a na prasach czasem i trzy. Odpowiadam więc: jeździć wszyscy, od pracowników akordowych począwszy, kończąc zaś na przelozonych różnych szczeblach. Skóra cierpienie na widok jadącego bez uprawnień. Efekty takich jazd odczułymi już w wydziale boleśnie. Boję się, że przy niezmienionych układach może nastąpić tragedia, której skutki okażą się nieodwracalne. Będzie my szukać winnych, karać, mówić, że tak czy tak trzeba było zrobić, ale będzie to... musztarda po obiedzie. Lecz jak postępować dzisiaj kiedy pracownicy bezpośrednio - produkcyjni zamiast pracować, chodzą i proszą (czasem bardzo długo i bezskutecznie) o podwiezienie detalu, odstawienie czy dostawienie pojemnika? Kierowca się nie rozewrze, wózki też mają ograniczoną moc, a w robotniku burzy się krew bo przez to mniej zarabia. Wobec tego sam bierze stojący wózek i jedzie, a jedzie różnie.

Obecny stan rzeczy sprzyja nerwowości i niezgodzie w wydziale. Mam uprawnienia więc dużo jeździć, chociaż do mnie należy inna praca, którą tym sposobem zaniedbuje. Jako wydziałowy społeczny inspektor pracy staję się często bezradny w sytuacjach trudnych. No bo jak mam postąpić? Z jednej strony muszę zwracać uwagę na bezpieczną pracę czyli i jazdę widłakami, nie pozwalając na korzystanie z nich osobom bez uprawnień. Z drugiej strony kuleje produkcja, staje taśma, zanika rytmiczność, ludzie się złością. Pamiętam narady produkcyjne sprzed lat kiedy świetlica pękała w szwach. Były dy-

skusje, na gorąco omawiano bolączki załogi, a dziś? Dziś trudno zwolnąć naradę. Po co? — pytają robotnicy — skoro nasze słowa pozostają tylko na papierze? Mówili, postulowali wielokrotnie o poprawę transportu. Zwracali uwagę na złą organizację pracy — wszystko bez echa. I chociaż z dnia na dzień sytuacja się zaostrza, nikogo to specjalnie nie interesuje — przecież się produkuje! Tak, produkuje się, tylko jakim kosztem, czym zdrowiem i nerwami?

Wiem, że są trudności kadrowe, ale wiem i to, że nie ma sytuacji bez wyjścia. Trzeba tyl-

(Dokończenie na str. 3)

W 34 ROCZNICĘ
POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI — urodził się 22 stycznia 1921 roku w Warszawie, w 1939 roku ukończył liceum im. St. Batorego, następnie studiował polonistykę na podziemnym Uniwersytecie Warszawskim, związał się z wydawnictwem konspiracyjnym „Droga”. Od 1943 roku żołnierz Armii Krajowej — początkowo w harcerskim batalionie szturmowym „Zośka”, a potem przeniesiony do harcerskiego batalionu „Parasol” gdzie objął funkcję zastępcy dowódcy plutonu, walcząc w Powstaniu Warszawskim poległ 4 sierpnia 1944 r. w pałacu Blanka. Pozostawił po sobie utwory liryczne, opowiadania i dramaty, niżej zamieszczony wiersz pochodzi z tomiku pt. „Śpiew z pożogi”.

DESZCZE

Deszcz jak siwe łodygi, szary szum,
a u okien smutek i konanie.
Taki deszcz kochasz, taki szelest strun,
deszcz — w życiu zmiłowanie.
Dalekie pociągi jeszcze jadą dalej
bez ciebie. Cóż? Bez ciębie. Cóż?
W ogrodzie wód, w jeziora żalu,
w liście, w aleje szklanych róż.
I czekasz jeszcze? Jeszcze czekasz?
Deszcz jest jak litość — wszystko zetrze;
i krew z bojowisk, i człowieka
i skamieniałe z truwgi powietrze.
A ty u okien jeszcze marzysz,
nagrobku smutny. Czasu napis
spływa po mrocznej, głuchej twarzy,
może to deszczem, może łzami.
I to, że miłość, a nie taka,
i to, że nie dość ciós bolesny,
i to, że płacz, a tak cielesny,
a tylko ciemny jak krzyk ptaka.
I to, że winy niepowrotne,
a jedyna droga coraz wola,
i to, jakbyś u wrót kościoła
widzenie miał jak sen samotne.
I stojąc tak w szeleście szklanych,
czuję, jak ład odpływa w poszum.
Odejść wszyscy ukochni,
po jednym wszyscy — kryjąc niosąc,
a jeszcze innych deszcz oddali,
a jeszcze inni w mroku zgina,
staną za sękiem, co jak ze stali,
i nie doznani miną, miną.
I przedzą deszcze, zętną deszcze,
jak kosy ciche i bolesne,
i cień pokryje, cień omyje.
A tak kochając, walcząc, prosząc
stanę u źródle — stańni ciemnych,
u groźnym milczeniu ręce wznosząc;
jak pies pod pustym biczem głosu.
Nie pokochany, nie zabity,
nie naplenny, niedoręczny,
poczuje deszcz czy płacz serdeczny,
że wszystko Bogu nadaremno.
Zostanę sm. Ja sam i ciemność.
I tylko kropie, deszcze, deszcze
coraz to cichsze, bezbolesne.

OBRADOWAŁA KSR

(Dokończenie ze str. 1)
podkreślono trudności i zakończenia występujące jeszcze w prawidłowym rytmie pracy zakładu. Przygotowane materiały oraz dyskusja tocząca się podczas konferencji stały się podstawą do sformułowania wniosków mających na celu dalszą poprawę wyników działalności przedsiębiorstwa.

...WSTECZ

Z oceny zespołów wynika iż podstawowe zadania I półrocza zostały wykonane pomyślnie mimo występujących okresowo trudności z dostawami silników motocyklowych z ZM w Nowej Dębce i piast kół z WSK Gorzyce. Plan sprzedaży wyrobów został bowiem nieznacznie przekroczony; z dziesięcioprocentowym wyprzedzeniem zrealizowaliśmy dostawy eksportowe. Ekspert do krajów kapitalistycznych wzrósł w porównaniu do I półrocza roku ubiegłego trzykrotnie. Nie mogą jednak cieszyć się wyniki produkcyjne osiągnięte w poszczególnych asortymentach wyrobów — nie wykonaliśmy np. planu dostaw części zamiennych do motocykli, pomp, normaliek i sterów samolotu IL-86. Powstały także opóźnienia w realizacji planu dostaw na cele inwestycyjne i kooperacyjne głównie z powodu skorygowania zamówień na produkowane przez

nas zespoły. Zaległości w produkcji sterów wynikają po części z faktu iż jest to produkcja dopiero wdrażana w naszym przedsiębiorstwie mająca wyższe niż stosowane u nas dotychczas wymogi technologiczne.

Dodatkowe trudności powodują opóźnienia w dostawach materiałów i części potrzebnych do produkcji, pochodzących głównie z importu. Z wyjątkiem drugiej

dekady kwietnia rytmika sprzedaży kształtowała się prawidłowo, co osiągnięte zostało nieistotnie kosztem nadmiernego zmniejszenia robót w toku i wyrobów gotowych oraz przekroczeniem planu godzin nadliczbowych.

Omówione wyżej opóźnienia w produkcji niektórych asortymentów nie stanowią zagrożenia wykonania planu rocznego. Są one możliwe do nadrobienia o

ile nie występują poważne zakończenia w dostawach materiałowo-kooperacyjnych i nawiązany zostanie problem niedoboru zatrudnienia pracowników bezpośrednio - produkcyjnych w przedsiębiorstwie.

...I W PRZYSZŁOŚĆ

Konferencja zatwierdziła propozycje zmian w planie produkcji przyjętym na ósmej sesji zwiększając ilość motocykli przewidzianych do produkcji w br. z 92 na 96 tys. szt. i zwiększając wskaźnik wzrostu sprzedaży ogółem oraz zobowiązała dyrekcję przedsiębiorstwa do złagodzenia występujących dysproporcji placowych. W uchwale konferencji stwierdzono: „My uczestnicy dzisiejszej Konferencji Samorządu Robotniczego w imieniu całej załogi świadniczej WSK, która już nieraz dawała dowody swojej rzetelności i ofiarności — podejmujemy apel skierowany pod naszym adresem przez uczestników krajowej narady przedstawicieli samorządu robotniczego. Z pełną odpowiedzialnością zobowiązujemy się wraz z całą załogą do wykonania przedsięwzięć ujętych w programie, stanowiących gwarancję, że zadania Planu Społeczno-Gospodarczego, wyznaczone nam do realizacji w bieżącym roku zostaną w pełni zrealizowane.

mb.



Wspomnienie o towarzyszu pracy

Kolega Andrzej Kozak nie żyje. Dzień po dniu od 18 września 1953 roku przekraczał razem z nami bramę wejściową świdnickiej wytwórni, pracownicy realizujący zadania produkcyjne, następnie wychowawczo-szkoleniowe a ostatnio ochrony zdrowia, bezpieczeństwa i higieny na stanowiskach pracy.

W dniu 26 czerwca 1978 r. koło Janowa Lubelskiego uległ ciężkiemu wypadkowi samochodowemu, z którego z życiem już nie udało mu się wyjść. Andrzej Kozak, którego pamiętamy jako bardzo pogodnego oraz zawsze zrównoważonego kolegę i pracownika urodził się 25 listopada 1930 roku w miejscowości Czeremo w woj. rzeszowskim. Wywodził się i wychował w rodzinie chłopskiej, szybko osiągając samodzielność. Po zdobyciu wykształcenia zawodowego jako technik mechanik w 1951 r. rozpoczął praktykę zawodową w WSK w Mielcu. Na stanowisku kontrolera odbył staż i po jego ukończeniu oddelegowany został

do budowanego właśnie zakładu w Świdniku. Tu pracował najpierw w dziale kontroli technicznej, by awansować wkrótce na stanowisko zastępcy kierownika wydziału kuźni a później przejeżdżać do pracy w dziale obróbki mechanicznej na stanowisko mistrza. W związku z organizacją i uruchomieniem Zawodowej Szkoły Przyzakładowej kolega Andrzej Kozak został oddelegowany na stanowisko instruktora w tej szkole, gdzie prowadził szkolenie kandydatów na wykwalifikowanych robotników obróbki mechanicznej. W tym czasie ukończył z pomyślnym wynikiem roczny kurs pedagogiczny przy Kuratorium Okręgu Szkolnego w Lublinie i zdobył uprawnienia nauczyciela zawodu i wychowawcy w zakresie praktycznego nauczania. Już w tym okresie wyróżniał się znajomością zagadnień związanych z bezpieczeństwem i higieną pracy. W tej też dziedzinie razem z powierzoną mu klasą tokarską w ZSZ uczestniczył w konkursie międzyszkol-

nym organizowanym przez Zjednoczenie Przemysłu Lotniczego i Silnikowego zdobywając zasłużone miejsce w czołówce uczestników konkursu.

W 1968 roku na własną prośbę przenosił się do zakładu do działu bezpieczeństwa i higieny pracy uczestnicząc w dalszym ciągu w instruuowaniu i szkoleniu przychodzących do pracy w WSK młodych robotników. Od 15 listopada 1968 roku pracował na stanowisku starszego inspektora bhp, a 11 sierpnia 1972 roku awansowany został na specjalistę bhp. Z okazji Dnia Metalowca w 1977 roku otrzymał pochwałę oraz dyplom uznania samorządu robotniczego i dyrektora za nienaganną pracę zawodową oraz aktywność społeczną. Wśród założeń i towarzyszy pracy zdobył uznanie i szacunek. Odszedł od nas człowiek pracowity i rzetelny posiadający cechy dobrego pracownika i dobrego Polaka. Część Jego Pamięci.

Kronikarz WSK
Adam Hadrawa

Spotkanie w Warszawie

Od 10 do 24 lipca odbywał się przedfestiwalowy zlot młodzieży wyjeżdżającej do Hawany. Miejscem zgromadzenia było miasteczko akademickie warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach, zaś jego celem przygotowanie delegatów do wyjazdu na Kube. Uczyli się oni tam hiszpańskich piosenek, tańców narodowych Kuby i przede wszystkim języka hiszpańskiego. Oprócz tego odbywały się lektury z języka angielskiego, niemieckiego i francuskiego. Pobyt upływał delegatom w atmosferze wyjątkowej pracy. Większość czasu spędzali na obowiązkowych zajęciach poświęconych poszerzaniu wiedzy politycznej i społeczno-ekonomicznej. Spotykali się z ciekawymi ludźmi m. in. z Ryszardem Freklem, Włodzimierzem Sokorskim, Danutą Foltyn, Krystyną Jandą, Wojciechem Zukrowskim, Mirosławem Hermaszewskim.

W trosce o kondycję fizyczną organizowano masę imprez sportowo-rekreacyjnych, które obejmowały takie konkurencje jak:

gra w ringo, tenisa ziemnego, piłkę siatkową, pływanie, biegi, skoki w dal i wzwyż. Szczególną popularnością cieszyło się ringo. Tej ciekawej gry uczył delegatów mistrz świata w tej dyscyplinie Strzyżewski. Tu wypada dodać, że doskonale spisywała się w konkurencjach sportowych delegatka na festiwal z naszego zakładu Ania Mroczkowska. Wymienić wystarczy i miejsce w skoku w dal i II miejsce w biegu na 60 m, oraz w rzucie piłką do celu. Naczelnym hasłem zgromadzenia obowiązków delegatów na co dzień było „Ruszać się, bo zardzewiejesz”.

Nie zapomniano również o rozrywce. Na terenie akademika każdego wieczoru działało kino, gdzie obejrzeć można było filmy produkcji kubańskiej i nie tylko. Dla amatorów dyskotek stał otworem klub studencki „Relax”, gdzie serwowano dobrą muzykę z płyt. Wraz z delegatami na zgromadzeniu przebywała grupa młodzieży — przodowników nauki i pracy. Stanowili oni komendę zgromadzenia, grupę lektorów, a także działające w czasie zlotu centrum prasowe. Centrum prasowe sterowało również pracą radiowęzła i zadaniem jego było nie tylko zapewnienie dobrej muzyki w ciągu dnia, ale ułatwienie dziennikarzom kontaktów z delegatami. Można chyba stwierdzić, że zlot młodzieży spełnił swoje zadanie i że polska grupa delegatów będzie godnie reprezentować nasz kraj na festiwalu.

Tadeusz Roczniak

Bożena Arcab

Pożegnanie junaków

Obywatelu komendancie, zastępcę komendanta hufca Wojsk melduje 21-5 Ochotniczy Hufiec Pracy przy WSK w Świdniku na uroczystej zbiórce pożegnania drugiego rocznika...

Tymś słowami dnia 21 lipca o około godzinie 16,30 rozpoczęło uroczystość zakończenia pobytu 91 junaków w świdnickim hufcu stacjonarnym.

Na boisku szkoły podstawowej

żadnej konwencji. Podobają mi się ono najbardziej, płynęło z wewnętrznych odczuć. Widać było wzruszenie, że musi się rozstać z chłopakami do których już przywykł. Miał wiele trudności jednak wszystkie pokonał. Oczywiście nie sam... Dało się zauważyć, że był dumny ze swoich podopiecznych. „Przez te dwa lata wiele pracowaliśmy — mówił — nie zawsze za pieniądze.

innych. Oto w czym rzecz — niepoważne traktowanie junaków przez mistrzów i kierowników. „Jaką mam pewność, że wszystkich razem zmienię się od 1 sierpnia? — pyta jeden z moich rozmówców Robert R. — dotąd pracowałem na równi z innymi pracownikami. Moje detale uznawano za braki mimo, że poszły do dalszej produkcji. Starsi robili tak samo, a nawet gorzej i ich części były dobre. Oczywiście nie zaplacono mi za nie. Gdy poszedłem do kierownika to on zamiast mi pomóc, ukarał mnie utratą premii. Dla przykładu jak się wyraził. Tylko ja do dziś nie wiem o co mu chodziło i co chciał przez to osiągnąć. Może zastraszenie?”.

Mnożą się przykłady podobnego typu. Jak więc widać, to ilu ołchopów zostanie w zakładzie zależy w tym przypadku tylko i wyłącznie od kierownictwa wydziałów. Mam konkretne przykłady. W wydziałach — pomp i sprężek, obróbki mechanicznej II i obróbki mechanicznej III zostają prawie wszyscy. Dlaczego? Bo ich się tam traktuje jako normalnych dorosłych ludzi, a nie jak smarkaczy.

No dobrze, a czy tego nie można zmienić, zastanawiamy się wspólnie z komendantem Świerczem. Jak się okazuje jedyną radą jest to, że w przyszłym roku nie trzeba dawać w ogóle ludzi do wydziałów na które wpłynęło najwięcej skarg w tym i ubiegłym roku. Wszystkie dotychczasowe rozmowy z kierownikami tych wydziałów kończyły się na ładnych słówkach do komendy i twardą rzeczywistością zmieniającą na jeszcze gorsze w stosunku do junaków.

Tej sprawy przemilczeć nie można

(Dokończenie ze str. 2)

ko sprawie dokładnie się przyjrzyj i z sercem do niej podejść. Praca kierowników w oddziale podzespołów motocykla jest bardzo odpowiedzialna. Czynności które wykonują, wymagają dużej precyzji i refleksu. Do takich należy ustawianie przyczółków na maszynach oraz piętnowanie pojemników i palet z materiałami przy nierównym terenie pod kołami. Sama praca jest dość ciekawa i można się tu nauczyć dobrej jazdy.

Ludzi zniechęca jednak brak zainteresowania ich dziedziną działalności, brak perspektyw rozwoju podobnie jak i to, że ich praca tak niezbędna dla wydziału

jest mało dostrzegana i wyróżniana przez kolektyw wydziałowy.

W tym kierunku muszą nastąpić widoczne zmiany. Doprowadzenie transportu do porządku może wyzwolić sporo rezerwy tak nam dzisiaj potrzebnych. Podnośniki powinny mieć stałych opiekunów, co przyczyni się niewątpliwie do właściwszej eksploatacji i konserwacji. Napisałem ten artykuł w dzień po wypadku jaki miał miejsce w naszym wydziale w dniu 10.07.1978 r. gdzie pracownica pras

została przygnieciona do maszyny wózekiem widłowym, kierowanym przez pracownika bezpośrednio produkcyjnego, a nie mającego uprawnień. Myślę, że będzie to już ostatni sygnał dla służb odpowiedzialnych za sprawy transportu w oddziale podzespołów motocykla. Przychodzimy do zakładu z chęcią wykonania dobrej roboty, oczekujemy właściwej organizacji produkcji. Do domu pragniemy wrócić cali i zdrowi z myślą o dobrej wykonanej obowiązkach.

Niech więc opisana sprawa nie spłynie do lamusa lecz po gospodarsku będzie rozpatrzona.

Oddziałowy społeczny inspektor pracy
Alfred Bondos



Przodujący w wyszkoleniu i pracy junacy zostali wyróżnieni nagrodami książkowymi i dyplomami.

fol.: M. Płaszczewska

nr 1 w dwuszeręgu stoją junacy. Wszyscy w niebieskich uniformach i beretach, z którymi kontrastuje białe koszule. Ostatnią zbiórkę ćwiczone zapewne dość solidnie. W tym dniu trzeba przecie wypaść jak najlepiej. Zjechało się bardzo dużo ważnych osobistości. Głupio by było okazać się niezdanym. Wyczyszczone buty lśnią w lipcowym słońcu.

Po powitaniu komendanta, rozkaz odczytuje społeczny szef hufca. Głos mu z lekka drży. Zda się sobie sprawę, że robi to po raz ostatni. Ten rozkaz jest wystuchny ze szczególną uwagą, jak żaden inny. Oprócz tego, że będzie wiadomo kto i kiedy do końca lipca ma służbę, szef odczytuje kto został wyróżniony, komu zaliczono wojsko i przeniesiono go do rezerwy. Słyszysz westchnienia ulgi, a u niektórych pojawia się uśmiech. Mimo, komendy spoczni, większość stoi wyprostowana jakby na baczność. Po odczytaniu rozkazu wszyscy przenoszą się do świetlicy. Tam oficjalne powitanie gości i komendant Kazimierz Świercz (bez kartki) dokonuje podsumowania dwuletniego pobytu w hufcu. Wysłuchałem dotąd wielu przemówień, były różne, górnołotne i takie bez ogródek. Jednak to wystąpienie komendanta nie da się określić w

Idąc przez zakład, spotyka się wiele miejsc uporządkowanych przez was. To samo dotyczy miasta i można szczerze powiedzieć, że w Świdniku nie ma miejsca gdzie by nie pracowała ręka junaka”.

Szczególnie w pamięci Kazimierza Świerczaka utkwiły mecze piłkarskie. „Na Lubelszczyźnie nie ma hufców lepszych od naszego pod względem usportowienia. Nie zapomnę chyba do końca życia meczu w Łukowie z Mińskiem Mazowieckim — kontynuował — kiedy to nikt nie miał siły biegać, u niektórych widziałem grymas bólu, jednak postanowiliśmy wygrać i wygraliśmy, nie kondycja ale wola zwycięstwa. Podobnie było w Płońsku czy w Puławach”.

Na zakończenie dodał, że chciałby bardzo żeby się spotkać za pięć lat. W tym samym miejscu i w tych samych mundurach. Miłym akcentem spotkania było wręczenie siedmiu junakom nagród książkowych oraz 27 dyplomów uznania i tyleż samo listów pochwalnych skierowanych do rodziców.

Po zakończeniu uroczystości podchodzi do grupy chłopców, absolwentów OHP. Kilku z nich opuszczają hufiec opuszcza WSK. Dlaczego — pytam. Odpowiedź jest prosta. Podobna do wypowiedzianych później i przez

Pomnik Bolesława Bieruta powstanie w Lublinie

W Lublinie mieście rodzinnym Bolesława Bieruta, w którym działał on w ruchu robotniczym i spółdzielczym w latach dwudziestych oraz w okresie kiedy miasto to pełniło rolę stolicy Polskiej od sierpnia 1944 r. do lutego 1945 r. będąc przewodniczącym Krajowej Rady Narodowej.

Na apel Komitetu Organizacyjnego budowy pomnika pracownicy wydziału stolarskiego WSK w Świdniku wpłacili w dniu 11 lipca br. 1.840 zł. Wzywają oni zarazem załogi innych wydziałów i działów naszego przedsiębiorstwa oraz mieszkańców miasta do czynnego poparcia tej idei uczczenia pamięci wielkiego Polaka, rewolucjonisty, pierwszego prezydenta Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Z taśmy schodzi gotowy motocykl



By motocykl mógł służyć użytkownikom trzeba wykonać wiele operacji, które w rezultacie dają gotowy produkt. Przed wejściem „tego” co później nazywamy motocyklem w obieg taśmy montażowej wykonuje się wstępny montaż. Na szkielecie ramy trzeba zamontować: wahacz, konsolę, podnóżki pasażera i kierowcy oraz podstawkę centralną. Poza taśmą montuje się również błotnik tylny, tłumik szmerów ssania, puszkę narzędziową a także akumulator.



W tym wystroju rama wędruje na taśmę gdzie następuje wmontowanie silnika. Montaż koła tylnego na taśmie



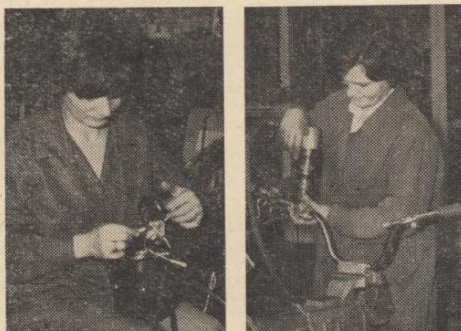
trwa krótko, długa jest natomiast jego droga na taśmę.



Co dwie minuty z taśmy montażowej schodzi gotowy motocykl. Zakład nasz produkuje je od 24 lat. Pierwsze motocykle wytwarzano w oparciu o model M06-B produkowany w Warszawskiej Fabryce Motocykli. Obecnie świdnicka WSK jest jedynym zakładem w kraju producentem jednośladow. Wytwarzamy kilka odmian motocykli turystycznych i sportowych w klasie 125 i 175 ccm.



Po napełnieniu teleskopów olejem zawieszanie wędruje na taśmę, gdzie jest montowane do ramy motocykla.



Również cały pracochłonny proces montażu kierownicy i dźwigni sterujących odbywa się poza taśmą. Na taśmie zaś montaż trwa już błyskawicznie.

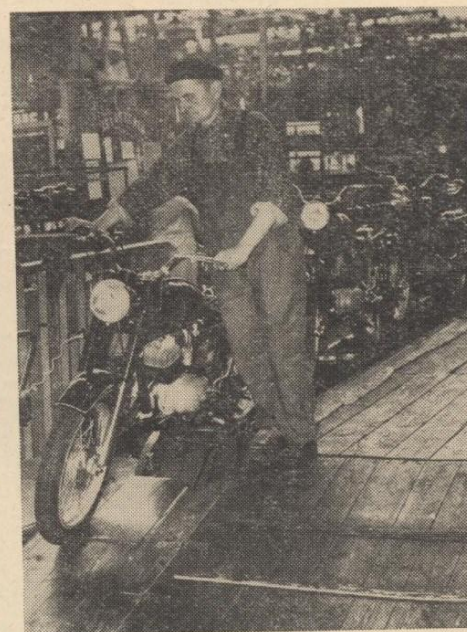
Pierwszą czynnością jest montaż łożysk, następnie szprychowanie i centrowanie, a także ogumienie w tym samym czasie, na innym stanowisku montuje się do pokryw koła szczęki dźwigara, rozpięrcz. Drugim ważnym zespołem montażowym poza taśmą jest zawieszanie przednie, gdzie do teleskopów (już wcześniej zamontowanych) montuje się błotnik przedni, półkę dolną, osłony i wcześniej zmontowane koła przednie.



Ostatnim w kolejności montażu, ale niezmiernie ważnym zespołem jest instalacja elektryczna. Pracę wymagającą wielkiej cierpliwości montażu: wiązek przewodów, reflektora przedniego wykonuje się poza taśmą. Na taśmie montuje się izolację do podwozia.



Po założeniu zbiornika w wyniku mrówczej i ciężkiej przez swą jednostajność pracy powstaje motocykl. Jeszcze tylko regulacja i... szerokiej drogi.



fol.: K. Majkowska

WIADOMOŚCI Z MIASTA

XX SESJA MRN

W dniu 19 lipca w związku ze zbliżającym się Świętem Odrodzenia odbyła się sesja Miejskiej Rady Narodowej i Miejskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, w której uczestniczył I sekretarz KW PZPR Władysław Kruk. Prowadził ją przewodniczący MK FJN Rajmund Karasiuk, zaś oświadczenie o przebiegu sesji wygłosił I sekretarz KM PZPR Tadeusz Tymoszyk. Kilkuosobowa delegacja udała się z sali przed Pomnik Nieznanego Żołnierza gdzie złożyła wianki kwiatów. W trakcie sesji zastępowych działaczy za ich dorobek

w pracy zawodowej i społecznej udekorowano odznaczeniami państwowymi. Złoty Krzyż Zasługi otrzymała Danuta Kozieł, Srebrny Krzyż Zasługi Maria Czajka, Genowefa Radziszewska i Krystyna Wicławek oraz Brązowy Krzyż Zasługi Janusz Bęć, Cecylia Biała, Zuzanna Furmaniak, Wiesław Jaworski, Jan Michalik, Marcin Okoń, Zofia Puławska i Wojciech Targoński. Uroczystość uświetniły występy zakładowej orkiestry dętej i artystów operetki lubelskiej.

T.

Po likwidacji zakładu fryzjerskiego przy ul. 22 Lipca sytuacja w mieście jeśli chodzi o ten typ usług stała się bardzo uciążliwa, zwłaszcza dla pań. Również świadczący usługi narzekają na trudne warunki pracy. Konieczne jest jak najszybsze otworzenie w Świdniku nowej placówki fryzjerskiej.

W fatalnym stanie znajdują się balkony w okolicy restauracji „Kosmos”. Odpadające z nich spore nieraz kawałki tynku grożą niebezpiecznym wypadkiem na ruchliwym przecieku chodniku. Nie najlepiej też świadczą one o „fachowcach”, których są dziełem. Na temat potrzeby ich naprawy nie musowo się chyba specjalnie rozwodzić.

Z rozmachem zabrano się w mieście do asfaltowania chodni-

ków. Czasami słusznie, często nie. Wiele ciągów pieszych pokrywanych czarną niesympatyczną nawierzchnią znajduje się jeszcze w dobrym stanie i taka kuracja odmładzająca jest dla nich cał-

tóż podobno w celu usprawnienia pracy trwa tam od dłuższego czasu eksperyment polegający na przymowaniu trzech pacjentów na raz. Jeden zaczyna mierzyć temperaturę, drugi kończy a trzeci właśnie się „spowiada”

COCO naszas? cieszy martwi

kowie zbędna. Czyżby ktoś chciał na siłę przekroczyć jakiś plan?

Dziwne praktyki panują w niektórych gabinetach lekarskich przychodni przyzakładowej. O-

panu doktorowi ze swoich dolegliwości. Oczywiście dwu pierwszych chcą nie chcą stawiać uszy na odbiór. Gdyby to doszło do Hipokratesa z pewnością by się przewrócił w grobie.

J.

Uroczyste nadanie imion

Kolejny już raz w historii świdnickiego Urzędu Stanu Cywilnego dnia 18 lipca br. w obecności Kucharka odbyła się

przez Radę Zakładową Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych zabawki oraz kieliszkiem szampa wzniesiono toast za ich zdrowie i po-



Bohaterowie uroczystości, rodzice i honorowi opiekunowie w trakcie ceremonii nadania imion.

ceremonia nadania imion sześciu dzieciom pracowników Urzędu Miejskiego: Jakubowi i Piotrowi Kłosinśkim, Izle Morawskiej, Włodzimierzowi Sokolowi, Rafałowi Świerżawskiemu i Izle Targońskiej. Po uroczystości maluchom wręczono ufundowane

myślność. Należy podkreślić, że działające przy Umo ko Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej przejawia dużą aktywność na tym polu, natomiast samo nadawanie imion stało się nową przyjemną tradycją.

J.

Graliśmy w Koszeg

W dniach od 28 czerwca do 4 lipca 1978 r. przebywała na Węgrzech Zakładowa Orkiestra Dęta Zakładowego Domu Kultury WSK. Została ona zaproszona do miasta Koszeg przez Miejską Radę Narodową na inaugurację obchodów 650 rocznicy otrzymania praw miejskich. Organizatorem naszego pobytu na Węgrzech była działająca ponad 100 lat Miejska Orkiestra Dęta Centrum Kultury „Jurisich Var”, z którą łączą świdnickich muzyków już kilkuletnie kontakty. W ubiegłym roku podczas obchodów „Dnia Zwycięstwa” muzycy z Węgier koncertowali w Świdniku.

Jak przystało na przyjaciół gospodarze pilotowali nasz autobus od granicy. Na miejscu w Koszeg powitali nas — kapelmistrz Karoly Grets oraz dyrektor Centrum Kultury Bakos György. Wśród oficjalnych wystąpień słychać było ostre „strzelanie z „dubeltówki” 60 mężczyzn. Od rana następnego dnia zwiędaliśmy miasto.

Koszeg położone jest w zachodniej części zadunajskiego kraju u podnóża Gór Koszegskich jest bardzo zabawne w historyczne zabytłki, pamiętki historii sztuki a dzięki swemu pięknu, naturalnemu położeniu i subalpejskiemu klimatowi także w miejscu do wypoczynku i turystyki. Dojeżdżać do niego można pokonując odległość od Budapesztu 243 km, od Wiednia 121 km a od Białostoku 133 km. Bogate brzoze znalezione odkryte koło Koszeg świadczą o tym, że początki miasta sięgają aż epoki brązu. Sadownictwo i

uprawy winogron rozwinięte tam były już w okresie rządów Rzymian. Prawa królewskiego miasta zdobyło w roku 1328. Koszeg w tym czasie znany był także z przemysłu chemicznego. Miasto często stawało do walki przeciwko wojskom tureckim będąc od XIII wieku twierdzą.

Współczesne nowe sklepy, hotele, restauracje, parki i dróżki pobite w okalających Koszeg lasach przysparzają mu wiele gości. Najwięcej pamiętek przypominają tamtejszego bohatera Miklosza Jurisicha, którego imieniem nazwano centralny plac, zamek, ulicę i muzeum. Wśród nowszych budowli zwraca uwagę Brama Bohaterów zbudowana w 1932 roku z okazji 400-lecia obłężenia miasta przez Turków. Stąd rozciąga się widok na plac Jurisicha, wokół którego stoi wiele wspaniałych zabytłowych domów, taki jak „Dom generalis” (Tabornokhaz), ciekawie zdobiony zbudowany w XIV w. dom zarządu miejskiego, barokowy dom

Lada a także najbardziej chyba interesujący budynek centrum miasta — dom Ambroel. Interesująca jest ulica Rajnis gdzie mieści się siedziba Urzędu Miasta prowadząca do Zamku Jurisicha. Ciekawostką jest chyba fakt, że od początku istnienia miasta kolejne władze miasta urzędują w tym samym domu. Właśnie w tym miejscu zaplanowano koncert, ale dopiero następnego dnia po południu bowiem, 29 czerwca pokazano nam jeszcze Velem malutką wioskę, najpiękniej położoną w tym rejonie.

Duża sala na 700 miejsc przez pewien czas była powodem naszych obaw czy nie będziemy musieli grać do pustych ścian. Nasza bojaźń ustąpiła natychmiast gdy przy drzwiach wejściowych ustawia się długa kolejka aby kupić bilety i to po wcale nie najniższej cenie. Przez godzinę sala zapelniała się do ostatniego miejsca. Pozdrościć!

Koncert rozpoczął gospodarze. Przez 20 minut grali muzykę lekką, przeważnie węgierską bardzo interesującą brzmiającą w opracowaniu na orkiestrę dętą. Dla nas najciekawsze momenty stanowiły bardzo oryginalnie brzmiące opracowania węgierskiej muzyki ludowej. 50-osobowa orkiestra bardzo sprawnie, z (Dokończenie na str. 6)

FILETON

Niezbita prawda jest iż staliśmy się jednym z najbardziej podróżujących narodów świata. Przez okrągły rok jeździmy za siebie tam i z powrotem jak kraj długi i szeroki. Pełno już nas nie tylko w europejskich krajach socjalistycznych, ale i pozostałych. Docieramy dzielnie do Afryki Płn., Azji Mniejszej a nawet do Indii na Malaje. Oczywiście bynajmniej nie podążamy tysiącami kilometrów za koreniami... Sam trochę za młodo wojażować, nieco zobaczyłem, więc dziś chciałbym się z państwem podzielić kilkoma refleksjami, które kto wie, może jeszcze w tym roku wpłyną odrobinę na zahamowanie rozwoju pewnych niepozitywnych zjawisk występujących obecnie w całym naszym ruchu wycieczkowo-turystycznym i uczasowym.

Pierwsze moje spostrzeżenie stanowi fakt słabego przygotowania turystyczno-krajoznawczego rzeszy wyjeżdżających. Zdecydowana większość podróżujących indywidualnie i zbiorowo przed udaniem się w określony rejon Polski bądź obcego kraju w ogóle nie sięga po jakąś lekturę, by nieco przybliżyć sobie miejsce

pobytu. Mało też osób zabiera ze sobą przewodnik lub mapę. Dużo to strata dla zainteresowanych. Jakże często o wielkiej obojętności w danej okolicy dowiadują się oni dopiero po powrocie do domu podczas udzielania znajomym przeczące odpowiedzi na pytania zaczynające się od słów: „A widziałeś...?”, „A było...?”. Jakby nie patrzeć głupia sprawa! Spędzając gdzieś urlop pamiętajmy o tym, że ważne jest nie tylko pójście na zwiedzenie zamku, wejście w laski, na szczyt góry, leżenie „o-bojętnym bykiem” na plaży i

kolonijnych oraz podczas sobotnio-niedzielnego wypadów w teren. Najgorszą plagą stanowi straszne zanieczyszczenie najpiękniejszych krajobrazów zątkami butelkami, stojkami, puszkami po konserwach, rozmaitym opakowaniem. Niektórzy zmojoryzowani pseudoturystami mówią krętych pomyślnych myśliem pojazdów w rzekach lub jeziorach, jak ów cymbał co trzy tygodnie temu niedaleko Milejowa wjechał przednimi kołami swojego „Zaporożca” do Wieprza i niczym niewolnik zwoją pana zaczął go polewać wodą

bardzo niebezpieczne dla samych „krzykaczy”.

Uroplę należy również do okresów zwiększonej konsumpcji napojów wysokokalorycznych. Części letników one nie szkodzą, pozostałym jednak przez alkohol przeszkadzają innym. Poza tym zauważyłem, iż coraz słabiej śpiewamy a także bawimy się przy ogniskach czy innych turystycznych okazjach. Oprócz paru fragmentów popularnych aktualnie przebojów radiowych oraz kilku zwrotek piosenek ludowych i partyzanckich przeważnie nikt nie potrafi zaintonować któregoś z

zakupów. Obecne wyroby niewątpliwie różnią się od naszych materiałów, wzorami, kolorami, nie raz funkcjonalnością ale nie stanowią to jeszcze wystarczającego powodu do czynienia przy stoiskach sensacji i rabanu na miarę tego jaki będąc sześć lat temu na studenckim wycieczce zrobiliśmy na początku swego pobytu w Kopenhadzie w pierwszym napotkanym na Stroegecie porno-szopie. Wstyd tym większy, że na Zachodzie porno-fala już wtedy minęła i poza nami znikoma liczba ludzi oglądała te dzwawactwa. Do dzisiaj widzę wzrok sprzedawcy patrzącego na nas jak na dzikusów przybyłych z niecywilizowanych stepów.

Wakacje, wakacje, wakacje!

„zaliczenie” kilku wesolych dancinów. Aby wyprawa w inne kraje była w pełni udana musowo zapoznać się również z ich historią i zachowanymi pamiętkami z przeszłości, zanieszkującymi je ludźmi, tradycjami i zwyczajami, współczesnym życiem gospodarzy i kulturalnym, przyrodą. Wtedy nasze spojrzenie będzie bez porównania pełniejsze a sami wrócimy znacznie bogatsi w spostrzeżenia, doświadczenia i przeżycia.

Drugim problemem jest niska kultura na szlakach turystycznych, w ośrodkach uczasowowych

i jakimś świństwem z tubki oraz szorować szczołką brudząc i tak nie najczystsza już ale jakże wroczą strugę. Wielu osobników bez żadnego szacunku odnosi się do napotykanego po drodze flory i fauny. Łamią oni, wyrzucają, niszczą i piosną wszystko to myśl dyskusyjnej zasady „chłop żywymu nie przepuści”. Tacy „wędrowcy” też są z reguły najbardziej hałaśliwi. Kiedyś co prawda mówiło się „wrzeszczeć albo gwizdać idź do lasu”, lecz teraz powiedzenie to całkowicie straciło na aktualności. W górach popisy wokalne mogą być nawet

wielu pięknych utworów harcerskich, żeglarskich, rajdowych. W zapomnienie idą także nieskomplikowane ale sympatyczne harce jak np. „Laurencia” i „La ba do”.

Trzecią i ostatnią tymczasem kwestią o jakiejś chęć wspomnieć jest sprawa żenującego czasami zachowania rodaków za granicą. Myślę tu o handlu i „zwiadaniu” sklepów. Nie będę się rozpisywał o całoci zagańdzenia, gdyż jego istotę zauważają dobrze znamy z autopsji. Uczulam jedynie wyjeżdżających na kulturalne (normalne) dokonywanie

Wakacje ani się oglądaliśmy a minęły półmetek. Pogoda w pierwszej połowie lata nie rozpieszczała turystów i uczasowiczów. Druga na pewno będzie lepsza? W każdym bądź razie życząc tego tym wszystkim co mają jeszcze urlop i zaplanowane wyjazdy po kraju i świecie. Oj dobrze wam!

Joško

W TROSCE O OBIEKTY SPORTOWE

O tym jak piękne mamy w Świdniku obiekty sportowe głośno jest w kraju od dawna. Ostatnio w wielkich superlatywach o ośrodku rekreacyjno-sportowym wyrażali się działacze poznańscy, którzy przebywali w

o tyle na zewnątrz sprawa wygląda nieco gorzej. Szybkiego remontu wymaga głównie dach w hali sportowej, trzeba zatroszczyć się koniecznie o nowe rynny, rozpocząć remont krytej pływalni, w której dają znowu znać



Niektórym obiektom sportowym przydałby się już remont.

foto.: K. Majkowska

nim na obozie pływackim z młodzieżą Wielkopolski. Zwrócili oni jednak również uwagę, że jeżeli od wewnątrz we wszystkich obiektach sportowych z reguły wszystko jest w porządku,

o sobie wady konstrukcyjne. Przy kortach tenisowych zwraca uwagę przechodniów dość duży, zielony barak z którego korzystają podobno uczniowie OHP. To, iż w baraku tym odbywają

się kwartalne lub półroczne spotkania z rodzicami junaków stanowią prawdziwą starą jak świat. Ale że barak ten jest z reguły nie w pełni wykorzystany to druga sprawa. Stoł najczęściej zamknięty na przyszłowiec cztery spusty. A gdyby tak szefostwo OHP potrafiło domówić się z klubem sportowym i udostępnić dla przykładu na cztery dni w tygodniu barak dla tenisistów, byłaby to wielka sprawa. Dokonując oględzin pawilonu sportowego przy stadionie FKS Avia zauważyliśmy również przecieki — w szatniach dla piłkarzy. I w tym przypadku konieczny jest również remont dachu pawilonu sportowego, choćby ze względu na fakt, że sezon piłkarski już się rozpoczął.

Zdałoby się odnowić ławki na stadionie. Jeżeli kierownicy poszczególnych wydziałów chcieliby oddelegować ludzi do pracy społecznej w klubie sportowym jest do wykorzystania dwa tysiące roboczogodzin, właśnie przy pracach porządkowych na terenie stadionu. Szanując to co już posiadamy, pomyślimy o nowych obiektach sportowych, których nigdy chyba nie za dużo.

(M.K.)

PKO INFORMUJE

Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy

Jest nowoczesną formą oszczędzania i gospodarowania własnym budżetem.

Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy może otworzyć: — pracownik uposażonego zakładu pracy, który zadeklaruje miesięczne wpłaty nie mniejsze niż 2.000 złotych, przekazywane w drodze przelewu z wynagrodzenia za pracę; — członek związku twórczego; — członek cechu rzemieślniczego; — osoba pobierająca rentę lub emeryturę.

Wkłady oszczędnościowe na tym rachunku oprocentowane są

w tej samej wysokości, co wkłady na książeczce oszczędnościowej PKO — obiegowej, tj. 3% w stosunku rocznym.

Właściciele rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych dysponują gromadzonymi na tych rachunkach wkładami przy pomocy czeków gotówkowych i poleceń przelewu. Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy umożliwia dokonywanie w szerokim zakresie bezgotówkowych rozliczeń pieniężnych. Na ten rachunek mogą być przekazywane bezpośrednio wynagrodzenia i wszelkie inne wpływy na rzecz

posiadacza rachunku. Rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy jest więc szczególnie dogodny dla osób otrzymujących wynagrodzenia z różnych źródeł, gdyż eliminuje konieczność osobistego odbierania gotówki.

W celu ułatwienia i przyspieszenia bezgotówkowych rozliczeń pieniężnych, zakłady pracy zostały zobowiązane do przelewania części lub całości zarobków na rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe.

Dużym udogodnieniem i ułatwieniem dla właścicieli rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych jest możliwość dysponowania swoim wkładem bez potrzeby udawania się do oddziałów PKO, a w szczególności regulowania należności z tytułu świadczeń, o charakterze powstęchym. I tak oddziały PKO prowadzącemu rachunek oszczędnościowo-rozliczeniowy można zlecić stałe regulowanie takich okresowych należności, jak np: komorne, światło i gaz, telefon, składki ubezpieczeniowe, spłata kredytów bankowych itp., dzięki czemu właściciele rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych nie muszą doinowywać osobistej comiesięcznych terminów płatności i płacić ewentualnych kar za zwłokę w opłatach. Zlecenia te są wykonywane przez oddziały PKO bezpłatnie.

Wystawiane przez właściciela rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego czeki gotówkowe mogą być realizowane:

— przez osobę wskazaną w treści czeku lub przedkładającą czek wystawiony na okaziciela do wysokości wkładu w oddziale PKO prowadzącym rachunek wkładu;

— przez osobę wskazaną w treści czeku do wysokości 5.000 zł w pozostałych oddziałach i ekspozyturach pko, w oddziałach operacyjnych NBP i bankach spółdzielczych oraz we wszystkich pocztowych, a nadto w agencjach pko, w których zatrudnione są osoby wskazane w treści czeku;

— w wyższych kwotach na podstawie czeków potwierdzonych przez oddział PKO prowadzący rachunek wkładu.

Właściciele rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych lub osoby wskazane w treści czeków gotówkowych mogą regulować należności za zakupione towary i świadczenia, zobowiązania podatkowe, opłaty celne i inne należności za usługi w jednostkach gospodarki uspołecznionej na terenie całego kraju.

GRALIŚMY W KOSZEG

(Dokończenie ze str. 5)

dużą lekkością wykonywała trudne technicznie utwory. Dziwilo nas to tym bardziej, gdyż w składzie orkiestry było bardzo dużo młodszych szkolnej, która odważnie realizowała trudny program. Krótki i zwarty program, bardzo podobny do zebranego publiczności i zazdrościł kolegom z opuszczającej sceny orkiestry, iż już są po koncercie i że zdobyli sukces. Nam wyznaczono 1 godzinę i 10 minut programu. Rozpoczęliśmy polonezem „Wiarusy”. Następnymi utworami były „Cavantina” na trąbkę solo K. Karpińskiego i „Kuba Jurek” Karola Namysłowskiego, potem wianki melodii ludowych. Były to główne propozycje muzyki polskiej. Już pierwszy utwór spowodował, że sala spontanicznymi brawami przywitała nas i zachęcała do pokonania wszystkiego na co było stać orkiestrę. Obok utworów muzyki polskiej orkiestra pod dyrykcją HENRYKA MARUSZAKA przedstawiła też szereg propozycji muzyki radzieckiej, czechosłowackiej. Dobrze przyjmowany koncert naszej orkiestry przeciągnął się. Najlepiej odebrane zostały marsze opracowane na tematach muzyki jazzowej w stylu nowoorleańskim. Zresztą i członkowie orkiestry bardzo chętnie wykonują ten rodzaj muzyki nieco odbiegający od klasycznej muzyki marszowej.

Długo trwająca brawa na zakończenie koncertu utwierdziły nas w przekonaniu, że Węgrzy są rozmiłowani nie tylko w cygańskich kapelach ale i w orkiestrach dętych.

Po koncercie zostaliśmy zaproszeni na oficjalne spotkanie z władzami miasta, dyrektorką Centrum Kultury oraz członkami zaprzyjaźnionej orkiestry. Kierownik Wydziału Kultury i Oświaty Urzędu Miejskiego Koszeg serdecznie przywitał wszystkich, pogratulował orkiestrom udanego koncertu, wyraził zadowolenie władz miasta z przyjazdu polskiej orkiestry na jubileusz miasta. Wreczył też talerz z herbem miasta. Padło wiele ciepłych słów ze strony gospodarzy. W imieniu gości zabrał głos dyrektor Zakładowego Domu Kultury mgr Adam Maruszak, który w imieniu naczelnika miasta, Komitetu Zakładowego WSK przekazał pozdrowienia, listy gratulacyjne i puchar oraz złożył życzenia z okazji 650-lecia odzyskania praw miejskich, podziękował też dyrektorkę Centralnego Domu Kultury i kierownictwo orkiestry dętej za zaproszenie i dobrą organizację pobytu, przekazał upominki. Przyjaźielskie spotkanie trwało dość długo, padło wiele toastów wznieśionych doskonałym winem z miejscowej wytwórni. Po spotkaniu chyba każdy z członków naszej orkiestry odwiedził w domu swoich kolegów.

POWIAŁO POLSKA

Następnego dnia organizatorzy pokazali nam pamiątki historii przyjaźni węgiersko-polskiej oraz współpracy naszych krajów. Pojechaliśmy do miasta Sarvar, gdzie nie spodziewaliśmy się tam dużych atrakcji. Okazało się jednak, że dla nas Polaków zwiedzenie tego miasta oznaczało wzruszenie i podziw dla mieszkańców. Sarvar bowiem jest miastem, w którym podczas II wojny światowej znaleźli schronienie uchodźcy z Polski co upamiętnia m.in. tablica pamiątkowa wmurowana w miejscowym kościele. Obok jest Izba Pamięci, przy jej wejściu po polsku i węgiersku napisano: W tym miejscu w czasie II wojny światowej znajdował się obóz internowanych i karny. W latach 1939-41 przebywali tu żołnierze polscy, którzy uchodząc przed niemieckimi faszystami znaleźli schronienie i gościnę wśród na-

rodu węgierskiego aby następnie podjąć walkę z faszyzmem hitlerowskim”.

Zgromadzone tu dużą ilość pamiątek po Polakach przebywających w obozie. Fotografie, dokumenty, rzeczy osobiste, części uzbrojenia zostały bardzo skrupulatnie zebrane przez wielkiego przyjaciela Polski i Polaków Panna Szombath Ferencza. Byliśmy wzruszeni, kiedy oprowadzając nas po Izbie opowiadał on o uratowaniu mu życia przez naszych rodaków, o jego wdzięczności. Sam przez wiele lat zbierał te pamiątki, odszukiwał ludzi, którzy przebywali w obozie. W drodze powrotnej z Sarvar zostaliśmy przyjęci przez dyrektorkę Zakładów Tekstylnych. Po zapoznaniu nas z historią zakładu dyrektor oprowadził nas po halach produkcyjnych, w których całe nowoczesne wyposażenie pochodzi z naszej BEFAMY.

Przy pomocy maszyn z Polski wyrabia się tam przepiękne wykładziny, koce i dywany. Dyrektor zakładów z dużym uznaniem mówił na temat pracy tych maszyn i specjalistów, którzy je instalowali. Popołudnie tego dnia spędziliśmy na całkowitym relaksie. Pojechaliśmy do położonego o 23 km od Koszeg kapiełiska Buk. Jego lecznicze gorące wody siarkowe, kryte i odkryte baseny położone wśród pięknej zieleni drzew są czynne przez cały rok. Trzeba było dużo czasu aby zwołać do autobusu naszych „korzonkowców”. Dodająca sił kąpiel przydała nam się, gdyż następnego dnia wyruszyliśmy w dalszą drogę. Przyjechaliśmy do miejscowości Szentendre — jest to kurort położony 15 km od Budapesztu. Tutaj daliśmy drugi koncert, który inaugurował miejski festyn oraz Festiwal Małych Form Teatralnych. Była to bardzo ciekawa impreza. Na wielu miniszenach przedstawiali obrazy sceniczne różne amatorskie i zawodowe zespoły teatralne. Przeważnie byli to studenci szkół teatralnych z całych Węgier. To wszystko wśród straganów z pamiątkami, barami z winem, rożnami itp., wyglądało nieco odpustowo jednak ludzie bawili się bardzo wesoło.

Popołudnie przeznaczyliśmy na wyjazd do Budapesztu. Ponieważ była to niedziela mogliśmy zwiedzić tylko najważniejsze miejsca. Wszyscy obowiązkowo byliśmy w sławnym wesołym miasteczku gdzie wydaliśmy ostatnie pieniądze jakie pozostały w kieszeniach na zabawę w kręcającą się beczce śmiechu.

Po noclegu w campingu udaliśmy się w podróż powrotną do Świdnika. Przywieźliśmy dużo życzeń dla całego naszego społeczeństwa. Mieszkańcy 650-letniego miasta Koszeg pozdrawiają serdecznie mieszkańców 25-letniego Świdnika.

ad.

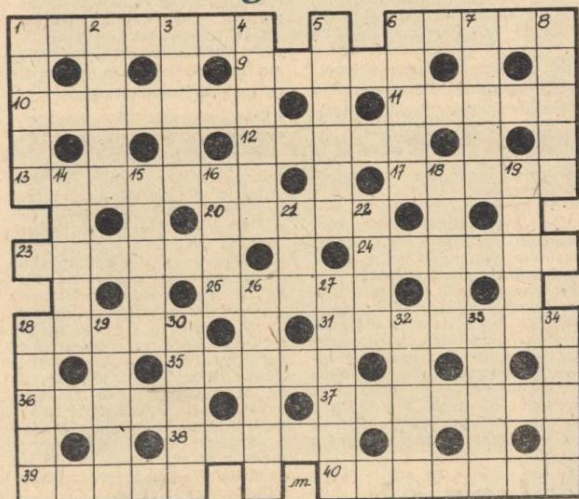
GŁOS ŚWIDNIKA

Redaguje zespół w składzie: Maria Baluka (red. naczelna), Mieczysław Baluka (redaktor), Jan Tarajko (publicysta), Irena Wierchoś (red. techn.) oraz kolegium redakcyjne w składzie: Helena Grudzińska, Henryk Kamiński, Włodzimierz Lorenc (zastępca przewodniczącego kolegium), Zdzisław Mazur, Witold Smętny i Ludwika Socha.

Adres redakcji 21-045 — WSK Świdnik k. Lublina tel. 120-61 wewn. 239

Drukarnia zakład. WSK-Świdnik z. 1163 z dn. 27.07.78 r. 3.000 T-7

Krzyżówka



POZROMO: 1. widział wypadek i zjeżdża w sędzie; 6. pieczywo na drugie śniadanie; 9. słynny klub z Mediolanu; 10. pod sosnami i świerkami; 11. odznaczenie; 12. bardzo rzadki srebrzystobławy metal; 13. część stroju ludowego, kaftan; 17. z kapłana na majora; 20. trawa odciążająca po skoszeniu; 23. warunek nowoczesności; 24. walcący się w gruzach budynek; 25. nowela B. Prusa; 28. początek biegu; 31. krótki, wojskowa łopata; 35. część paleniska; 36. figura szachowa; 37. republika nadbałtycka w ZSRR; 38. „...to zdrowie!” — ale nie za 6 zł; 39. w starożytnym żelazku; 40. przeciwieństwo syntety.

PIQNOWO: 1. bardzo dużo ludzi w autobusie; 2. bawełniana tkanina pościelową używana na wyspy; 3. na wieży kościelnej; 4. dawny napęd młocarni, sieczkarni; 5. stojak dla kamery lub aparatu fotograficznego; 6. narzędzie rolnika; 7. z niej lepiej się łowi na jeziorze; 8. na kopercie musi być z kodem; 14. termin z tresury psów; 15. twórca np. książki; 16. 60 sztuk; 18. leje; 19. pracuje pod wodą; 21. piłka za boiskiem; 22. piłkarze z Gdyni; 26. dawniej; napad; najciele; 27. miłośnik piękna; 28. nasz sąsiad zza Bałtyku; 29. dodatek, załącznik; 30. „Lazienkowska w Warszawie; 32. figura wyższego pilotażu; 33. chłodne bywają od świętej Anki; 34. miasto w Turcji.

Opracował: MARCIN